

STANISŁAW MARCZAK

ur. 1916; Kurów



Miejsce i czas wydarzeń	Kurów, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	życie codzienne, dzieciństwo, szkolnictwo, wykształcenie, korepetycje

Korepetycje u Franciszka Sadurskiego w Kurowie

[Dlaczego zdecydowałem się przenieść z tego gimnazjum z Lublina do Puław?] No właśnie to było powodem, że byłem starszy od swoich rówieśników w szkole. Oni byli wszystko po szkole podstawowej poszli od razu do gimnazjum, poszli do czwartej klasy, a ja dwa lata siedziałem w domu, czyli ja miałem szesnaście lat jak szedłem do tego gimnazjum. I dlatego akurat do Puław, że był ten pan Sadurski, który w Puławach robił maturę wtedy w tym roku. Bo to było tak, ja najpierw, ponieważ mój brat wtedy, ten, który był na politechnice i potem przeniósł się i zaczął studiować prawo, on pracował w urzędzie skarbowym i był wtedy w urzędzie skarbowym pracował w Radzynie Podlaskim i umówiliśmy się, że ja pojechałem do tego brata, żeby on mną kierował, żeby wskazywał, pomógł mi coś czego nie rozumiem, i tam u niego siedziałem dwa tygodnie i brat mówi: „Słuchaj, ja napiszę do Franka Sadurskiego tego, żeby on się tobą zajął, bo przecież ty widzisz”, brat przychodził rzeczywiście koło piątej, szóstej przychodził z pracy i wyczerpany mówi: „Jak ja cię mogę uczyć, dwa tygodnie i co myśmy – mówi – dwa zadania czy trzy zrobili z matematyki? Jak tak pójdzie dalej to z czym ty pojedziesz na egzamin?” I on nie wiem czy zadzwonił, czy napisał do niego, no a ponieważ ten Sadurski był zobowiązany w stosunku do brata też, bo jak ten Sadurski chodził do szkoły podstawowej w Kurowie też, to jego ojcem był policjant w Kurowie, Sadurscy, to on ot nie wiadomo co mu w głowie strzeliło i przestał chodzić, a po szkole podstawowej poszedł do Puław do gimnazjum, zdał, był jeden rok w Puławach w gimnazjum i rzucił. I pracował potem w gminie w Kurowie, no, ale potem po roku czy po dwóch, nie wiem, przyszło mu do głowy, że to nic nie daje mu, on sześć klas skończył wtedy w Puławach, że to nic nie daje, sześć klas, że tu teraz ludzi potrzebują z wyższym wykształceniem, albo przynajmniej z maturą, no a wtedy mój brat zrobił maturę w Puławach, więc brat go uczył przez całe wakacje, bo on pracując w gminie nie miał kontaktu ze szkołą, z książką, prawda, tylko w gminie pracował, no. I teraz on mówi: „No nie mogłem odmówić, prawda, tyle panu zawdzięczam, panie Józefie”, mówi. Ale

to się tak wlokło... Oczywiście odpisał od razu, że bardzo chętnie, ale przyjechałem do Kurowa z tego Radzyna, a w Kurowie pogrzeb. W Kurowie pogrzeb - jego młodsza siostra umarła, miała siedemnaście czy osiemnaście lat. Więc znów, nie wiem jak do niego pójść, prawda, taki w domu kłopot, zmartwienie, jedyna siostra, a było ich trzech braci, prawda, jedyną siostrę mieli, rodzice rozpaczali, no i tak nie chodzę. Tydzień mija, nie idę, a wreszcie mówię no co, nie wiem, co, ale on spotkał mnie kiedyś i mówi: „Panie Stanisławie niech pan przyjdzie do mnie, kiedy pan może, jutro?” No mogę tylko mówić: „Panie Franciszku, ja nie chciałem panu przeszkadzać, bo macie państwo taki kłopot, że trudno żeby pan się tym zajął”. „Nie no muszę, muszę – mówi – już się podjąłem to...” mówi do mnie. Ponieważ on był bardzo dobrym uczniem w Puławach, i zresztą on był tu bardzo dobrym mecenasem od spraw karnych, w Warszawie był wiceministrem nawet, no i on mnie przygotował do tego. Oczywiście znał takie kruczki niektórych tych profesorów. Geograf taki był w Puławach, pan Kosiba, profesor Kosiba, on potem wyjechał, u niego na lekcji, on mógł nie pytać ucznia dwa lata i dawał mu czwórkę, a wreszcie zapytał go raz, nie umiał, dostał dwóję i potem nie mógł się z tej dwójki wygrzebać, potem żeby trójkę dostać bo go nie pytał wcale potem, tacy dziwacy byli. Tak, tak że piątą klasę przerabiałem z Sadurskim właśnie przez wakacje. Ja wstawałem, proszę pana, jeszcze słońce nie wstało, a to żniwa akurat były przecież, no już ojciec nie brał mnie do tych żniw tylko jak przywozili zboże, to musiałem wtedy z wozu podawać ojcu w stodole, prawda, no to tylko na to miałem czas, a tak nic, ani spacerów ani nic. Tylko szedłem na strych, siano tam było, książki rozkładałem, miałem stolik taki, ławkę i kułem, wkuwałem całe dni od świtu do wieczora, ale najlepiej się było rano uczyć.

Data i miejsce nagrania	2005-09-10, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Agata Kołtunik
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"